ROCZNIK V. Nr. 3 (99). 1 LISTOPADA 1906.

NOWE SŁOWO

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI.
WYDAWCZYNI I REDAKTORKA: MARYA TURZYMA.

TREŚĆ:

KRAKÓW • REDAKCYA I ADMINISTRACYA: UL. SZUJSKIEGO 7.
PRENUMERATA KWARTALNA: 3 KOR. 1 RS. 50 KOP. 3 MAR. 3 FRAN. 50 CENT. ROCZNIE: 12 KOR. 6 RS. 12 MAR. 14 FRAN.

POLSKIE DZIECI.

Zaledwie uciszył się gwar walki, podjętej przez polskie dzieci, przeciwko narzuconej, obcej szkole, i prowadzonej aż do zwycięstwa, bo dostały szkołę swoją, nie taką jeszcze, jakąby być powinna, ale zawsze szkołę polską, z wykładami w ojczystym języku i pod kierunkiem swoich nauczycieli, a oto na drugim krańcu dawnych ziem polskich podnosi się nowy bunt — protest wiecznego konspiratora: Ducha polskiego.

Małe dzieci, zabiedzone, chłopskie i robotnicze dziecięta, pozwalają bić się i katować, znoszą więzienia i tortury, bo zbuntowały się przeciw wrogiej im władzy szkolnej. Z chwilą, kiedy poszło hasło po kraju: „nie będziemy mówić w obcym języku pacierza“ — chłopaki te małe i te ciche, potulne dziewczęta, znajdują w sobie nieustraszoną moc, aby nie ugiąć się pod przemocą, i jeżeli ból katuszy wydrze z pobielałych ust jęk — nie przepuścić przez te drżące wstrzymywanem łkaniem dziecięce wargi obcej modlitwy, do obcego Boga. A okrutny musi być ten „niemiecki“ Bóg, kiedy tak zimno, nieruchomie patrzy na tę katownię dzieci i nieubłaganie żąda od nich dalej „niemieckiego pacierza“.

„Prymas polski“ ksiądz Stablewski, zastraszony tem: „jak szybko poziom wiedzy religijnej i poczucie obyczajności dobrej w młodszem pokoleniu się cofa“, wypowiada wreszcie swoje „głębokie“ przekonanie, „że tylko nauka religii w języku ojczystym zdolna jest młodociane serca urabiać“. Usprawiedliwia się nawet: „Jeżeli dotychczas nie podnosiłem głosu mojego, aby Was zapewnić, że zarówno z Wami boleję i że nie spuszczam z oka tej sprawy, tak ważnej, bo rozstrzygającej o religijnej przyszłości waszych dzieci rodzonych, a jednocześnie dzieci kościoła, to dla tego, że zawsze jeszcze szukałem dróg i środków do uzyskania zmiany zapatrywań władzy“ (niestety!). Aby jednak tej władzy nie narazić się

zbytecznie, kończy swój okólnik do wiernych owieczek wyrażeniem życzenia: „abyśmy uzupełniali szkolną naukę religii domową i kościelną nauką religii. Niechaj domy Wasze staną się odtąd szkołą...“

I stały się domy ludu polskiego szkołą — może nie zupełnie w tym sensie, jak tego sobie życzył dygnitarz kościelny, ale tak, jak zarządził Ducha polskiego głos.

Skoro tylko „nauka religii w języku ojczystym zdolna jest młodociane serca urabiać“ — nie pozwolą rodziny polskie paczyć serc swoich dzieci w języku obcym — w języku wrogim, bo narzuconym.

I poszły dzieci na walkę, na mękę, na prześladowanie, ale wierne zaprzysiężonej w duszy obietnicy, że nie splamią ust obcym, przymusowym pacierzem. Jedna była matka Machabeuszów — i przez długie wieki cześć dla niej z pokolenia ludzkiego w pokolenie przechodzi. Jakiejże czci. oczekiwać należy dla tych milionów polskich matek, cichych, codziennych bohaterek szarego, pracowitego dnia, które słyszą rozpaczny krzyk katowanych dzieci swoich, a trwają w poczuciu swego obowiązku i tym do krwi umęczonym dzieciom swoim każą trwać w walce. Po jednej stronie mocny rząd mocnego narodu, po drugiej małe, wątłe dzieci, podbitej, uciemiężonej garstki ludu, oderwanego od całego narodu i tylko ukochaniem ziemi swojej i mowy, trwającego. Toczy się walka, której z tępą, bezmyślną, apatyczną ciekawością przypatruje się cały „cywilizowany świat“ — tej walce polskich dzieci z pruskim rządem.

Ostatnie telegramy dzienników przynoszą wiadomość, że „Watykan będzie doradzał Polakom umiarkowanie“ i że „zaostrzenie się sprawy polskiej wywołało w Watykanie niezadowolenie“.

Głos prymasa może okazać się proroczem wieszczeniem w niedalekiej przyszłości. Ta ważna sprawa gotowa być „rozstrzygającą o religijnej przyszłości“ polskich dzieci, jeżeli przekonają się, że kościół katolicki wraz ze swoją głową, kardynałami i prymasami, staje zawsze po stronie silniejszego, choćby nim był protestancki monarcha, zwalczający religijne uczucia od wieków najwierniejszego katolicyzmowi ludu.

Ale siła buntu przeciw przemocy w duszach dzieci polskich zbudzona i stwierdzona męczeństwem, będzie nową wartością dla ludu naszego, która niespożytą siłą zapłodni jego ducha i w nadludzką moc go uzbroi.

Dzieci polskie zwyciężają przemożne dotychczas potęgi, opierające się na militaryzmie, biurokracyi i obłudnym dogmatyzmie. Nad przemocą brutalnej siły zrywa się zwycięsko duchowa moc dziatwy polskiej. I zwyciężyć musi, bo duch zawsze mocniejszy jest jak pięść.

Marya Turzyma.

REFORMA KODEKSU MAŁŻEŃSKIEGO.

W ciągu bieżącego roku, szerzyła się z ogromną gwałtownością w całej Austryi, a zwłaszcza w Galicyi, agitacya, prowadzona przez klerykałów (głównie przez katechetów), której celem było zbieranie podpisów na zamieszczoną poniżej odezwę:

„Wrogowie ludu starają się z pośród narodów chrześcijańskich wykorzenić wszelką siłę, by tem łatwiej następnie nad niemi zapanować. Wolnomyślne żydostwo i połączone z niem wolno-mularskie związki, aż nadto dobitnie okazały swą destruktywną działalność na polu naszego życia gospodarczego i duchowego.

„I oto teraz zamierzają ci spiskowcy wykonać nowy zamach. Wrogowie, którzy pod hasłem tak zwanej reformy małżeńskiej kraj przebiegają, żądają: 1. by katol. małżeństwo w każdym czasie mogło być rozerwanem i by małżonkowie mogli się rozłączyć, jeżeli pragną z innemi osobami zawrzeć małżeństwo; 2. by między żydami i chrześcijanami w każdym czasie wolno było zawierać związki małżeńskie, którym teraźniejsze prawo cywilne stawia pewne przeszkody.

„Jakiż będzie skutek, gdy wrogowie cel swój osiągną?

„Lekkomyślne związki małżeńskie pomnożą się, ponieważ nic nie stanie na przeszkodzie małżonkom, by już po ośmiu dniach pożycia się rozłączyć.

„Wobec częstej zmiany pożycia małżeńskiego ze strony rodziców, dzieci zostaną wystawione na niepewność losu, a im więcej zejdzie się dzieci z różnych małżeństw, tem gorzej ukształtuje się ich wychowanie.

„Jeszcze częściej, jak się to dzisiaj dzieje, będą się nawzajem małżonkowie porzucać, by wejść w nowe, lepiej im się przedstawiające związki ślubne, na czem atoli nieszczęśliwe i opuszczone przez mężów niewiasty najwięcej cierpieć będą. Niewiasta obarczona wiekiem nie będzie już mogła rachować na ochronę prawną swego małżeństwa, wobec czego będzie musiała popaść w straszną nędzę.

„We wszystkich krajach, w których zaprowadzono podobne ustawy, jakich się tak zwani reformatorzy małżeństwa domagają, okazały się nader jasno nieszczęsne skutki: liczba rozdartych małżeństw w zastraszający sposób się powiększyła, a wychowanie dzieci w niezliczonych rodzinach pogorszyło się na szkodę społeczeństwa i państwa, ponieważ rodzice często 4, 5 a nawet i 10 razy wchodzą w związki małżeńskie. Prawdą jest, że niejeden mąż, lub niejedna niewiasta, jeżeli małżeństwo ich okaże się nieszczęśliwem, ciężko czuje się skrępowana teraźniejszą ustawą, która zabrania za życia drugiego małżonka zawierać nowe śluby. Takim zaiste należy się współczucie. Nierozsądkiem jednak byłoby dla pojedynczego wypadku zaniedbywać d o b r o o g ó ł u.

„Chrześcijanie obywatele! Brońcie się przeciw zamachowi, który świętości waszej rodziny, moralnej i narodowej sile waszego narodu zagraża. Zwróćcie się więc do tych wszystkich posłów, którzy nie stali się jeszcze pachołkami wrogów ludu i zaświadczcie podpisami na tym arkuszu, iż żądacie od nich obrony katolickiego małżeństwa.

„Precz z reformą małżeńską, która niczego innego nie pragnie, jak zniszczenia świętych węzłów w rodzinie. Lud chce małżeństwa nierozerwalnego, ochrony swej rodziny, ochrony wychowania młodzieży, swej moralnej siły“.

Przytoczona odezwa krążyła w tysiącach egzemplarzy po całej Austryi, zbierając podpisy przeciw reformie prawa małżeńskiego, głównie wśród szkolnych dzieci. Zwłaszcza w Galicyi działy się pod tym względem niezwykłe nadużycia, ponieważ katecheci zmuszali pogróżkami i karami nawet te dzieci, którym uprzedzeni o agitacyi rodzice podpisywać się na tej petycyi nie pozwolili.

To zwrócenie się do dzieci w sprawie tak poważnej, jak ustawa małżeńska, jest charakterystycznem dla twórców odezwy i świadczy o zupełnie świadomej ich złej woli. Wiedzieli oni, że żaden dorosły, względnie rozsądny człowiek, nie uwierzy w brednie o zmienianiu żon co ośm dni (przecież nawet „gospodyni“ trzeba na piętnaście dni najmniej przed oddaleniem wypowiedzieć) o „krajach“, w których małżeństwa zmieniają się 10 razy i t. p. Wszak w naszym kraju protestanci i żydzi mają prawo rozwodzenia się, a korzystają z niego w bardzo nielicznych, wyjątkowych okolicznościach, i można śmiało twierdzić, że mimo to, a może właśnie dla tego, małżeństwa są lepsze i rozwody rzadsze, niż wśród katolików. Bo wśród katolików właśnie i to katolików bardzo wierzących i bardzo pobożnych, powstał ruch za reformą prawa małżeńskiego, który zwalczać ma powyższa odezwa. Faktem jest, że istnieje w Austryi prawo rozwodu dla katolickich małżeństw, tylko bez prawa wejścia w nowe, uczciwe i legalne związki. Takich sądownie rozwiedzionych jest w Austryi kilkaset tysięcy małżeństw, których wspólne pożycie uznane zostało przez prawo za niemożliwe, ale którzy normalnie żyć w uczciwem małżeństwie nie mogą już do śmierci. Drugie tyle, albo na pewno znacznie więcej żyje w rozłące bez sądowego wyroku. Aby tym pokrzywdzonym katolikom przyjść z pomocą, zawiązał się komitet, złożony ze stu osób (posłów, prawników, lekarzy, literatów i t. p.) i wydał zamieszczoną poniżej odezwę celem wykazania niesprawiedliwości i sprzeczności dzisiejszego prawa małżeńskiego.

„Z pomiędzy wszystkich reform, których konieczność odczuwa się w Austryi jako naglącą potrzebę ludności, zreformowanie prawa małżeń-

skiego wymagać będzie najmniejszych ofiar materyalnych, najmniejszego naruszenia praw zasadniczych i obecnego stanu posiadania.

„Walczący o tę reformę żądają tylko uznania tego minimum rozsądku, które sprawiło, że w większości państw konieczność ta została już ustawowo przyznana, mianowicie wprowadzenie jednolitego, państwowego, cywilnego prawa małżeńskiego — z możliwością rozwiązania małżeństwa, dla wszystkich obywateli. Na utrzymanie obecnego stanu rzeczy nie zależy żadnej klasie ludności, żadnemu stanowi, nie jest to nawet rzeczywistym interesem kościoła katolickiego.

„Ruch, zdążający do reformy prawa małżeńskiego, nie został wywołany sztucznie przez sfery naukowe. Żadna partya polityczna, żadne liberalne stronnictwo nie agitowało za niem wśród ludu; zbudził on się w n a j p o b o ż n i e j s z y c h w a r s t w a c h k a t o l i c k i e j l u d n o ś c i z naiwną koniecznością, wyłącznie skutkiem wewnętrznej potrzeby, i rozszerzył się z szybkością pożaru.

„Okoliczność ta, niezależnie od sprawiedliwości i konieczności tego żądania wykazuje ponadto, że zarówno sfery naukowe, jak władze rządowe zaniedbały swój obowiązek, powinny więc teraz naprawić powstałe stąd krzywdy i przyłączyć się do tego ruchu ludowego.

„Reforma prawa małżeńskiego nie jest potrzebą jednej, uprzywilejowanej klasy, ale zarówno konieczną jest dla średniego stanu i dla ludu pracującego, który skutkiem swoich ograniczonych środków i niemożności stworzenia sobie znośniejszych warunków życia, właśnie z powodu stosunków materyalnych najwięcej pokrzywdzeń przez to dzikie prawo doznaje. Odpowiedzialność za swoje ciężkie i bez wyjścia położenie, w jakiem znajduje się przeszło 300.000 osób w Austryi, zrzuca się przeważnie na władze kościelne, wytwarzając wśród ludności przekonanie, jakoby przynależność do katolickiego wyznania była winą, za którą trzeba karę ponieść sprawiedliwą. Ten surowy punkt widzenia jest niesłuszny, jeżeli się zważy, przez jak liczne, pośrednie sposoby, państwo popiera i podtrzymuje kościół katolicki.

„Jawnie prowadzona dyskusya w sprawie reformy małżeństwa, dała wyczerpujące dowody, że za utrzymaniem dotychczasowego prawa, nie podobna przytoczyć żadnego argumentu, któryby naukowymi dowodami dał się uzasadnić.

„Austryackie prawo małżeńskie urąga nawet całemu prawodawstwu europejskiemu, wyznając zasadę, że ono tylko wyłącznie jest obyczajowo doskonałe i swoją miarą nawet, zagranicą dopełnione małżeństwa mierzyć sobie pozwala. To ujawnia się zwłaszcza w naszych wyrokach sądowych, które pełna sprzeczności judykatura wydaje, jaskrawo wykazując niezbędną konieczność reformy prawa małżeńskiego.

„Jeżeli dotychczas reforma prawa małżeńskiego była przez rząd zaniedbana — winien temu nietylko przewidywany z góry opór partyi klerykalnej — co do której można się spodziewać, że skłonna będzie do pewnych ustępstw — ile raczej okoliczność, że sfery rządzące zapoznają głębię tego ruchu i rzeczywiste usposobienie ludności. Trzeba dać dowód, że w istocie ogromnie poważna część obywateli austryackich domaga się reformy prawa małżeńskiego.

Zwracamy się więc do wszystkich osób bez różnicy płci, które są za usunięciem tego pełnego sprzeczności, wstecznego, okrutnego, demoralizującego sądy prawa i uważają je za nieznośne i krzywdzące, aby przez położenie swoich podpisów przyłączyli się do niniejszej petycyi i zajęli się agitacyą w celu masowego postawienia tego żądania dla zaprowadzenia pożądanej reformy do naszego prawodawstwa“.

Jak widzimy z treści i formy, odezwa powyższa nie pochodzi ani od „wrogów ludu“, ani od „wolnomyślnego żydowstwa“, ani od „wolnomularskich związków“, ani od żadnych innych „spiskowców“ — przemawia zupełnie jawnie i otwarcie, bez żadnej konspiracyi, za koniecznością reformy prawa małżeńskiego i to w imieniu „głęboko wierzącej ludności katolickiej“, i tylko niedojrzałe dzieci, steroryzowane nakazem władzy szkolnej, lub „obarczone wiekiem niewiasty“, zastraszone pogróżką, że nie będą mogły liczyć na „ochronę prawną swego małżeństwa“ — mogą położyć swoje podpisy na petycyi, która kłamliwemi argumentami zniweczyć chce starania, podjęte celem rozpatrzenia przestarzałego, niesprawiedliwego i okrutnego prawa.

W sprawie tej zostały wniesione do parlamentu uzasadnione wnioski przez dra Voglera i tow., oraz przez dra Tschana i tow. (tow. w znaczeniu parlamentarnem, nie socyalno-demokratycznem) i przekazane sekcyi prawniczej do rozpatrzenia. Główny referent tej sprawy dr. Tschan, wydał obszerny memoryał, rozbierający krytycznie dotychczasową ustawę małżeńską, który w najbliższych numerach „Nowego Słowa“ podamy w całości, aby dać faktyczny materyał do rozpatrzenia tej tak bardzo ważnej sprawy, będącej źródłem tylu nieszczęść ludzkich, tylu najniewinniej złamanych egzystencyi. Ponieważ sprawa reformy prawa małżeńskiego musi w najbliższym czasie wejść na porządek dzienny obrad parlamentu — chcemy zgromadzić dokumenty do wszechstronnego i bezstronnego rozpatrzenia jej.

Red.

BIURA PORADY DLA MATEK.

„Niedostateczne rozpowszechnienie elementarnych zasad żywienia niemowląt jest jedną z najważniejszych przyczyn chorób i olbrzymiej śmiertelności w okresie pierwszego dzieciństwa“. W tych wyrazach streściła w r. 1869 akademia paryska ówczesne zapatrywanie nauki na kwestyę niemowlęcą. Jakkolwiek słowa te wypowiedziane zostały przed kilkudziesięciu laty, nie straciły one do dziś dnia nic ze swojej prawdy i znaczenia; i owszem, zyskały na aktualności, gdyż z pewnika naukowego zmieniły się dziś w program czynnej akcyi, stały się hasłem, pod którem poczyna się rozwijać coraz energiczniejsza działalność we wszystkich krajach cywilizowanego świata.

Okres pierwszego dzieciństwa odgrywa w historyi fizycznego rozwoju jednostki niezmiernie ważną, poniekąd decydującą rolę. Przyszłość młodego pokolenia rozstrzyga się w znacznej mierze już w kolebce niemowlęcia i to zarówno pod względem liczebnym jak i pod względem jego późniejszej wartości fizycznej. Od tego okresu wieku, od warunków, w jakich dziecko spędzi pierwsze kilkanaście miesięcy życia, zależy najczęściej, czy zyska ono trwałe podstawy do dalszego prawidłowego rozwoju, czy też wyniesie organizm, wyniszczony przebytemi chorobami, których następstwa wlec będzie ze sobą nieraz przez całe życie. Mowa tu przedewszystkiem o błędach w żywieniu i ich skutkach. Przyswajanie spożytych pokarmów i przetwarzanie ich na świeżą tkankę, a tem samem wzrost i rozwój stanowią główną i najenergiczniej przejawiającą się czynność młodocianego ustroju. Stąd kwestya żywienia, i wszystko, co jej dotyczy, posiada dla zdrowia i prawidłowego rozwoju niemowlęcia jak najdonioślejsze znaczenie, stąd w błędach tu popełnianych tkwi dla dziecka źródło najczęstszych i najgroźniejszych niebezpieczeństw. Prawie cała hygiena wieku niemowlęcego streszcza się w zasadach racyonalnego żywienia.

Cały ten tak niezmiernie ważny zakres stanowi z natury rzeczy atrybucyę matki, jako naturalnej opiekunki niemowlęcia. Pełni ona swoje obowiązki według własnej woli i uznania, bez żadnych ograniczeń i bez żadnej odpowiedzialności. Od jej dobrej woli jedynie zawisło wypełnienie tego świętego obowiązku macierzyństwa, jakim jest wykarmienie własnego dziecka — od jej uznania i wyboru zależy sposób, w jaki żywienie niemowlęcia przeprowadzone zostanie. Stąd nie potrzebujemy uciekać się do przenośni, owszem, będziemy blizcy dosłownego określenia istotnych stosunków, jeżeli powiemy, iż matce faktycznie przysługuje nad własnem niemowlęciem prawo życia i śmierci.

W jakim stopniu ogół matek (mam tu na myśli klasy mniej oświecone) jest w stanie odpowiedzieć swoim ważnym zadaniom, przekonuje

codzienne doświadczenie, poucza statystyka. Wykazują one, iż choroby przewodu pokarmowego, zatem mające źródło w błędach dyetetycznych, są u niemowląt zjawiskiem codziennem i że stanowią w tym okresie wieku najczęstszą przyczynę śmiertelności. Cała masa młodocianego życia idzie w ten sposób na marne, lub ponosi trwały uszczerbek na zdrowiu i późniejszym fizycznym rozwoju. Jest zatem faktem stwierdzonym, iż pomimo niewątpliwie najlepszych chęci w częstych, codziennych przypadkach matka działa na zgubę własnego dziecka.

Fakt ten nie może nas dziwić. Życie społeczne, takie zwłaszcza, jakiem je uczyniły warunki większych miast, odbiegło pod wieloma względami zbyt daleko od przyrody, aby sam instynkt macierzyński, nie wsparty i nie pokierowany wiedzą i umiejętnością, stanowił dla dziecka dostateczną gwarancyę i ochronę. Przeciwnie, codzienne doświadczenie przekonuje nas, że właśnie to uczucie miłości macierzyńskiej nie skierowane na właściwe tory, stać się może źródłem aż nazbyt często popełnianych błędów i przynoszących dziecku szkodę nadużyć. Krótko mówiąc, główna przyczyna złego streszcza się w tem, iż w porównaniu do tak ważnych obowiązków, a równocześnie tak szerokich praw, jakie społeczeństwo w ręce matki złożyło, uświadomienie jej i przygotowanie nie stoi najczęściej na wysokości zadania.

Jak widzieliśmy, fakta te i ich związki znane były nauce nie od dzisiaj i określone zostały już przed wielu laty z precyzyą, nie pozostawiającą nic do życzenia. Pomimo tego stosunki dotychczas nie uległy zmianie, tak, że nawet najbardziej oświecone i cywilizowane kraje Europy i dziś jeszcze powtórzyć muszą pełnem brzmieniem owe smutne orzeczenie francuskiego ciała naukowego z przed lat kilkudziesięciu. Świadczy to tylko, że jeżeli kiedy, to tam, gdzie chodzi o elementarne zjawiska społeczne, wiedzieć — a módz, są to dwie rzeczy bardzo od siebie oddalone.

Jednakże to obudzenie świadomości nie pozostało bezowocnem. Znalazło ono dobitny wyraz w programie pracy społecznej, podjętej obecnie już we wszystkich prawie krajach pracy, mającej na celu osiągnięcie poprawy opłakanych stosunków kwestyi niemowlęcej. Pouczanie i kształcenie matek postawione zostało jako jeden z naczelnych punktów tego programu: a zatem z jednej strony budzenie w nich świadomości obowiązków i poczucia odpowiedzialności moralnej — z drugiej dostarczenie matkom wiadomości potrzebnych, aby swoim zadaniom mogły należycie odpowiedzieć. Zrozumiano jasno, że wszelkie usiłowania muszą spełznąć na niczem, o ile nie potrafią zainteresować samych matek i wciągnąć ich do czynnego udziału. W ten sposób powstały urządzenia, które dziś jeszcze nie obejmują wprawdzie dość szerokich kręgów, aby mogły przekształcić istniejące stosunki, które jednakże stanowią ważny zadatek na przyszłość.

Pośród tych urządzeń do najżywotniejszych należą z jednej strony t. zw. *gouttes de lait,* z drugiej — biura „porady dla matek“ *(consultations de nourissons).* O tych ostatnich pragnę kilka słów pomówić.

* * *

Ażeby określić zadania, z jakiemi spotyka się wszelka praktyczna działalność w zakresie hygieny niemowlęcia, przypatrzmy się stosunkom, panującym wśród mniej oświeconych warstw ludności.

Przedewszystkiem musimy stwierdzić, iż dział ten, a zwłaszcza jego część najważniejsza, to jest hygiena żywienia, jest dla umiejętności lekarskiej polem prawie zupełnie niedostępnem. Jest to teren, na którym niepodzielnie panuje bliższe i dalsze kobiece otoczenie niemowlęcia, nie podejrzewając ani na chwilę swego autorytego i kompetencyi. Najtroskliwszej matce, która nieraz dla drobnej przyczyny innego rodzaju, szuka dla dziecka fachowej porady w szpitalu lub klinice, tej samej matce nawet na myśl nie przyjdzie zasięgnąć w tem samem źródle zdania w kwestyach żywienia niemowlęcia, mających pierwszorzędne znaczenie dla jego zdrowia, a nawet i życia. W razie, jeżeli popełniane błędy przyprawią dziecko o chorobę, matka będzie wprawdzie troskliwie podawała przepisane lekarstwo, wszelkie jednakże wskazówki, tyczące się samej przyczyny złego, odbiją się przeważnie bez żadnego wpływu o gruby mur uświęconych tradycyą wierzeń oraz zwyczajów.

Wierzenia te i poglądy mają jeden rys wspólny i bardzo znamienny: jest nim mianowicie szukanie pomiędzy różnymi faktami związków bardzo odległych, nieraz wprost fantastycznych, obok zadziwiająco zupełnego zamknięcia oczu na najprostsze i najnaturalniejsze następstwa przyczyn i skutków. Tak np. nigdy prawie nie nasunie się matce przypuszczenie, iż zbyt częste i zbyt obfite karmienie dziecka może stanowić przyczynę jego dolegliwości; że choroba może mieć źródło w przedwczesnem podawaniu niewłaściwych pokarmów; że mleko niedobre lub nieodpowiednio przechowywane może grozić dziecku niebezpieczeństwem. Przeciwnie, jeżeli dziecko w następstwie zbyt obfitych posiłków zdradza krzykiem objawy dolegliwości, to znaczy w języku matek, że jest głodne i że trzeba je nakarmić. I to nie pomaga? Widocznie sam pokarm dziecku nie wystarcza i należy dodać innego pożywienia. Jeżeli, jak łatwo pojąć, pomimo tych środków zaradczych, objawy chorobowe wzmagają się, zamiast ustępować, wówczas wezwana na naradę sąsiadka orzeka nieomylnie, że pokarm matki jest „niedobry“ i że dziecko należy natychmiast odłączyć. Takie przedwczesne i zgubne w następstwach odłączanie chorego niemowlęcia dla najfałszywszych powodów jest bardzo częstym faktem: jest to

zresztą tylko jeden szczegół z zakresu rozległej działalności owej klasycznej „sąsiadki“ [1]).

Trzeba przyznać, iż do zupełnego zbałamucenia pojęć u matek przyczynia się niemało wciskająca się wszędzie natrętna reklama rozmaitych preparatów i mączek dla dzieci, mających „pokarm matki nietylko skutecznie zastępować, lecz co do jakości nawet przewyższać“ (dosłownie!). Tego rodzaju reklama, uzbrojona w autorytet drukowanego słowa i pozory naukowej powagi, wyrządza bardzo dużo złego zwłaszcza na gruncie niedostatecznie u ogółu matek wyrobionych pojęć co do znaczenia i ważności naturalnego pokarmu.

Niemniej szkodliwym jest brak jakiejkolwiek znajomości zasad hygieny mleka, zwłaszcza co się tyczy sposobu gotowania, przyrządzania i przechowywania w domu. Jako jedyną gwarancyą bezpieczeństwa mleka dla dziecka, zadowalają się najczęściej matki zapewnieniem, iż pochodzi „od jednej krowy“. Zresztą na ogół matki unikają myśli, aby nieodpowiednie żywienie i błędy dyetetyczne mogły stanowić przyczynę choroby i odnoszą raczej wszystko do przyczyn, leżących poza ich sferą działania: do „zaziębienia“, „ząbków“, lub w najgorszym razie do nieokreślonego bliżej „utrącenia“ lub „uchynięcia“, wreszcie do „suchot“. Pośród istotnych przyczyn chorób u niemowląt, niemałą rolę odgrywa ambicya matek i wogóle całego otoczenia, aby dziecko jak najwcześniej „wszystko jadło“. Jest to prawdziwy wyścig; gdyby nawet która z matek okazywała więcej na tym punkcie rozsądku, musi wreszcie ustąpić pod presyą całej rodziny. (Podobno babcie zwłaszcza pod tym względem bywają nienasycone). W rezultacie tego wyścigu zdarza się spotkać dziecko wcale troskliwych i dbałych rodziców, które w piątym miesiącu życia „jada“ przy wspólnym stole kapustę, groch i parowe kiełbaski.

Na takim w przybliżeniu poziomie znajdują się wyobrażenia ogółu mniej wykształconych matek w zakresie hygieny wieku niemowlęcego. Pomimo codziennych i oczywistych opłakanych następstw, spowodowanych temi pojęciami, matki trzymają się ich wytrwale.

Przyczyny tego są zrozumiałe. Przedewszystkiem nie mają sposobności przyswojenia sobie innych. Dopiero w ostatnich latach zaprowadzony został gdzieniegdzie, np. w urzędach gminnych Paryża i w niektó-

---

[1]) Znany działacz na polu hygieny wieku niemowlęcego Dr Lust z Bruxelli pragnąc wbić matkom w pamięć główne zasady postępowania, ułożył w sposób przystępny i nawpół żartobliwy *Les XV Commandements du Puériculteur à la jeune mère*. Otóż ostatnie z pomiędzy tych przykazań brzmi:

Conseils de voisines tu fuiras
Plus que la peste assurément!

rych miastach niemieckich zwyczaj doręczania każdej matce, zgłaszającej urodzenie dziecka, drukowanych wskazówek, tyczących się hygieny żywienia. I tę jednakże reformę można uważać raczej za chwalebny, lecz teoretyczny wyraz poczuwania się społeczeństwa do obowiązków względem najmłodszego pokolenia, niż za środek, zmierzający skutecznie do celu. Zbyt nierówna jest tu rywalizacya. Z jednej strony utrzymuje matkę w jej wierzeniach ciągły i żywy wpływ otoczenia, zwłaszcza starszych kobiet, reprezentujących tradycyę i doświadczenie. Wierzenia te tłómaczą jej każde zjawisko w sposób łatwy i doraźny, a zarazem odpowiadający jej skłonnościom i ogólnemu poziomowi wykształcenia; szukają zawsze przyczyn złego poza obrębem działania matki, nie stanowiąc dla niej ani wyrzutu, ani więzów wymagań i odpowiedzialności. Wyobrażeniom tym elastycznym i zgodnym z owem *laisser aller*, jakie uboższe warstwy ludności we wszystkich kwestyach zdrowotności cechuje, usiłuje nauka przeciwstawić ściśle określone związki przyczyn i skutków, stawiając popełnione błędy jako główną przyczynę złych wyników żywienia, zarazem narzucając matce odpowiedzialność moralną i żądania nieraz bardzo uciążliwe. Rzecz prosta, że tego rodzaju przemiana wyobrażeń, jeżeli wogóle jest do osiągnięcia, to nie zapomocą martwych przepisów, najczęściej zresztą nie czytanych lub niezrozumianych.

Ażeby ta niezmiernie trudna i mozolna praca stopniowego przeobrażania pojęć mogła spodziewać się jakichkolwiek rezultatów, trzeba było stworzyć organizacyę, któraby była dla matek środowiskiem żywem, oddziałującem na nie przez styczność ciągłą i bezpośrednią: tylko w ten sposób skuteczna rywalizacya z ich światem wierzeń, również żywym i ciągle odświeżanym przez wpływ otoczenia, mogła się stać możliwą. Ta myśl niezawodnie przyświecała pierwszym twórcom instytucyi powołanych do życia we Francyi pod nazwą „*consultations de nourissons*“ („Porady dla niemowląt“). *Dr Tadeusz Żeleński.*

KULTURA DZIECI*).

Stendhal, jeden z najpierwszych indywidualistów europejskich, wyrzekł prorocze słowa: będę rozumianym około tysiącdziewięćsetnego roku. My piszemy w 1906 i możemy sprawdzić, czy powiedział prawdę. Przyznano mu szłuszność. Świat widział już po nim Stirnera, widział Nietschego. Mówiono o zachwianiu, może o zupełnem zburzeniu społeczeństwa,

---

*) *Charlotte Perkins Gilman: „Kinderkultur“* przekład niemiecki z angielskiego oryginału Heleny Piesz. Berlin, 1906.

jeżeli takie poglądy się rozpowszechnią. Nie było jednak tak źle. W ostatnich czasach zrucił już morderczy indywidualizm swoją purpurową szatę katowską. Osobowość i społeczność nie wykluczają się dziś wzajemnie. Najwyższym celem jest właśnie, stać się jak najbardziej: Sobą, a jednocześnie z całych sił, wartością swoją wspierać innych.

Zapoznani i przeczuleni nie mają teraz uznania. Spotyka ich tylko nienawiść i pogarda — nie współczucie. Bezsilni, poczciwi, cierpliwi, którzy na każdym kroku ustępują z drogi, są dla nas w niedołęstwie swojem wstrętni. Zawalają bramę do społeczeństwa przyszłości, wolnych, samodzielnych ludzi. Dziś jeszcze roi się od takiej żebraczej zgrai, która tamuje drogę silniejszym. W wieku budzącej się wiary w życie, którą z takim zapałem krzewi Elen Key jest najwyższy czas, wlać podrastającej młodzieży świeżej krwi do żył. Całe bogactwo nowych wartości z tej dziedziny, znajdujemy w pracy pani Perkins-Gilman. Kto jak ona przez lata całe, poświęcał się nauczaniu niewidomych dzieci, nie potrzebuje składać dowodów wielkiego ukochania młodzieży. Książka jej świadczy, że potrafi ona być nietylko nauczycielką i przyjaciółką, ale zarazem krzewicielką radości życia.

Cześć dla szczęścia, jest tak zupełnie odrodzeniowa u tej kobiety. Choć nie napisane, opromienia jej książkę motto z Nietschego: „Rozkosz jest pierwszym stopniem ku dobru". Wychowanie nie jest prowadzeniem do celu, tylko do — pożądanego celu. Ten mały przymiotnik tworzy granicę między dwoma odrębnymi światami. Ludzie gderliwi obowiązkowi, dzisiejsi, przedstawią dobro jako coś niezmiernie nudnego. Nie zupełnie niesłusznie; należałoby tylko niekiedy zapytać: „Czy jest ono naprawdę dobre — to Dobro?" O posłuszeństwie jako zasadzie wychowczej, nie chce pani Perkins nawet słyszeć, bo chcieć i słuchać, wykluczają się wzajemnie: posłuszeństwa można żądać tylko w chwilach wielkiego niebezpieczeństwa, kiedy poprostu nie ma czasu na rozumowe przekonywanie. Tylko wtedy. Zdaje mi się, że słyszę już przerażone protesty matek, którym ta rada autorki wyda się nader niewygodną. Ona mówi im nawet, że żądanie posłuszeństwa, jest z ich strony egoizmem. Rozgląda się po szerokim świecie — spostrzega wszędzie słabą wolę i brak samodzielności — piękne owoce, źle ukrywanej tresury niewolniczej. Umie ona także — niestety! — (całkiem wbrew posłannictwu kobiety) trochę etnologii i wprawia nas w zdumienie odkryciem, że te rasy ludzkie które, najwyżej stawiały posłuszeństwo, wiodły na najniższym szczeblu kultury, nędzną egzystencyę. Przytacza również wesołą anegdotkę. Mała dziewczynka, zapytana o imię i nazwisko odpowiada: „Mania Niewolno!" Jeżeli już mają nasze dzieci rozkaz uważać za swoje miano — czy nie należałoby im przynajmniej wpoić mocnego, rzetelnego: „Zrób to". Ale tego się nie słyszy (z wyjątkiem niestety aż nazbyt częstym) kiedy idzie o przytępiające, szkolne odrabianie. Główną

rzeczą jest, że posłuszeństwo przysłania zupełnie związek między przyczyną a skutkiem. „Nie idź do ognia, bo dostaniesz bicie". Ale jeżeli bicie przypadkowo ominie, straszne niebezpieczeństwo ognia pozostanie dla dziecka nieznane.

A jednak pani Gilman jest wolna zupełnie od tej czułostkowości, którą niejedna matka uważa za najwyższą cnotę. W wielu wypadkach uważa odnoszenie się do dzieci za zbyt łagodne. Przy stole nie należy pozwolić dziecku kaprysić i wybierać. Ta męka wyboru czyni dziecko grymaśnem i przygnębionem, wytwarza sztuczne potrzeby. Każdą niezwykłą uwagę dziecka podziwiać z wybuchem czułości, jest równie niepedagogicznie, jak stosować zbyteczną surowość. Tutaj potrzebne jest spokojne pouczenie, zaprawione odrobiną ironii. Tym sposobem zyskuje się największą wdzięczność. A więc mniej dobroci, bo dzieci przedewszystkiem żądają sprawiedliwości i pragną być oceniane według swojej wartości — tak jak dorośli ludzie. Mniej surowości ale szacunku — szacunku. Oto dzwoni do drzwi nowy gość, przynoszący dla młodego świata piękniejsze podarki niż wszystkie ciocie, babcie i wujciowie. Wymagające ślepej czci, władze dziecięcego pokoju, niech sobie pozwolą powiedzieć, że domagając się tej nieograniczonej ilości szacunku dla siebie, muszą nawzajem okazywać go dzieciom. Dziecko jest także „kimś", jest także „osobą", bo przecież nie siwe włosy stanowią o tem. Kto obraził dziecko, niech się nie dziwi, że ono go nienawidzi. Od „kochających" ojców i matek, otrzymuje nasza młodzież, przy najlżejszej sposobności, przykre, brutalne zniewagi, wobec których jest bezbronne. Na to jest się przecież dzieckiem. Słyszałam raz nawet matkę mówiącą: „jak będziesz kiedyś mamusią, będzie ci to samo wolno robić". Szkoda, że cel ten był nie do osiągnięcia, pocieszane w ten sposób dziecko było bowiem rodzaju męskiego.

Zdarza się nie rzadko, że nieznośne, zuchwałe dziecko, staje się wzorem wszystkich cnót, jak tylko zjawią się goście. Wtedy nie ma końca pochwałom i najwyszukańszym pieszczotom. Każda poważna uwaga przyjęta zostaje wybuchem szalonego śmiechu „ludzi poważnych", którzy już przeszli trzydziestkę. Dziecko jednakże cierpi z powodu tej bezmyślnej wesołości — nie mniej jak od wstrętnych klepań, szczypań, lub najdziwaczniejszych podrzeźniań jego nie wyrobionej jeszcze mowy. Powinien nadejść czas zrozumienia, że dzieci należą również do społeczeństwa — są w niem pewnym „stanem". Należy również wiedzieć, że dla młodego szalonego stworzenia, niepodobieństwem jest oszczędzanie słabych nerwów i rozbijających się naczyń, a więc, że należy mu dać odpowiednie otoczenie, gdzieby czuwali nad niem wytrawni wychowawcy, a nie jak się to dzieje najczęściej w rodzinie — służba. Czyż można twierdzić, że my szanujemy nasze dzieci, jeżeli oddajemy je bezkrytycznie w pierwsze lepsze

ręce. Autorka podaje myśl zakładania domów dla dzieci, gdzie mogłyby spędzać cały dzień.

Matki nie powinny sprzeciwiać się temu. Przecież kobieta i po za domem ma wiele kulturalnych zadań do spełnienia. Zamiast dusić swoją dziatwę ciągle w ciasnem otoczeniu domowem, mogłyby zaprzyjaźnione matki, kolejno zbierać u siebie młodzież, dla zapoznania się jak najwszechstronniejszego z rozwojem charakterów dzieci. Pani Gilman projektuje założenie szkoły, którąby nosiła napis: radość i swoboda. Wszelka nauka przyjmuje się tak cudownie, kiedy ją podają kochane, miękie ręce. A najbardziej zachwycające jest to, że się tam przebywało godzinami, nie wiedząc, gdzie się było. Szkoła staje się rodzajem krainy złota, o której się we snach marzy. Stamtąd wychodzą poźniej ludzie, którzy nie są kalekami nerwowymi, zdolnymi tylko do zepsucia samym swoim widokiem najpiękniejszego poranku. Nad wchodowemi drzwiami do takiej szkoły i „dzieciarni“ przyszłości kładzie napis jeden z poetów przeszłości:

„Jesteście ziarnem nowego życia.
„Tu jest wiosenne ciepło, przy którem posiew wschodzi“.

S. Z.

KRONIKA.

Z wszechnicy Jagiellońskiej. W bieżącem półroczu liczba słuchaczy i słuchaczek na wszystkich wydziałach Uniwersytetu Jagiellońskiego przekroczyła 2 i pół tysiąca, a może do 3 tysięcy dojdzie. Nowy Rektor, prof. Morawski w swej mowie obiecywał równoległe prelekcye, nawet budowę nowych sal wykładowych, lecz zanim się te słowa w czyn zamienią, na znacznej liczbie wykładów panuje ścisk niesłychany, do wszelkich pracowni, laboratoryów trudno się bardzo dostać. Szczególniej, jak to zwykle bywa, cierpią studentki. Nawet te, co mają szczęście być „zwyczajnemi“ słuchaczkami, muszą ustępować miejsca kolegom, którzy mają pierwszeństwo, a cóż dopiero „nadzwyczajne“ i „hospitantki“! Te nawet marzyć nie mogą o praktycznych zajęciach w pracowniach. Jednych profesorów nic to nie obchodzi, inni zaś, choćby chcieli być sprawiedliwymi, bezsilni są wobec przestarzałych biurokratycznych ustaw.

Sprawozdanie inspektora przemysłowego krakowskiego okręgu za rok 1905 daje dużo ciekawych szczegółów i dużo do myślenia. Więc najpierw nieszczęśliwe wypadki przy pracy. Było ich wedle doniesienia inspektora wogóle w 1905 r. 350, z czego 9 śmiertelnych. Nie są to cyfry dokładne, tylko... urzędowe! Sprawozdanie wylicza też dość dużo wypadków zatrudnienia kobiet i dzieci przez czas dłuższy, niż na to ustawa zezwala. Dzieci niżej 12 lat wogóle zatrudniać nie wolno, inspektor „kilka“ przekroczeń ustawy w tym kierunku notuje. 20 kobiet wbrew ustawie pracowało w pewnej pralni mechanicznej do godz. 12 w nocy!

Inspektor, mówiąc o ogólnem położeniu ekonomicznem klasy robotniczej w swoim okręgu zaznacza, że jest ono bardzo opłakane. Drożyzna mieszkań i żywności daje się przedewszystkiem tej klasie we znaki. Wskutek tego i dzięki

napływowi konkurencyjnego robotnika z Rosyi i Królestwa wzmógł się ruch emigracyjny w r. 1905 — sezonowy i stały do Ameryki: Przez samą Szczakowę i Oświęcim i to tylko z krakowskiego okręgu przemysłowego przejeżdżało 67.526 sezonowych robotników a prócz tego 9.960 wychodźców do Ameryki, W roku ubiegłym temi drogami wyemigrowało tylko 35 tysięcy. Prócz powyższego sprawozdania, jeszcze inspektorowie: lwowski i stanisławowski wydali podobne. Stosunki panujące w tych okręgach wschodnich są jeszcze gorsze od stosunków krakowskich. Inspektor lwowski nprz. notuje 558 nieszczęśliwych wypadków przy pracy, a z tego 18 śmiertelnych. Inspektor stanisławowski — 492 i 9 śmiertelnych.

Ankietę w sprawie alkoholizmu wśród uczniów i uczennic szkół średnich, począwszy od klasy IV-tej, urządza redakcya miesięcznika „Wyzwolenie“, poświęconego zwalczaniu alkoholizmu. Kwestyonaryusz dołączony do pisma zawiera pytania, dotyczące używania stałego lub okolicznościowego alkoholu pod różnemi postaciami przez uczniów i uczennice, oraz zapytanie, czy profesorowie zwracają uwagę na szkodliwość alkoholowych napojów i t. d. Ciekawy będzie wynik tej ankiety.

Protest kobiet polskich przeciw karze śmierci. W Nrze 254 „Kuryera Lwowskiego“ (z września r. b.) znajdujemy protest przeciw karze śmierci, wywołany bezlitosnemi wyrokami śmierci, dokonywanymi w Rosyi i zaborze rosyjskim prawie codziennie. Czytamy we wstępie do protestu: „Jeżeli głos opinii publicznej nie jest mocen powstrzymać tej krwawej ohydy — niechże choć okrzyk z piersi kobiety Polki napiętnuje zbrodnie. Ta jest geneza protestu, który niżej podajemy (opatrzony już jest 787 podpisami kobiet) i te są pobudki, dla których sądzimy, że każda czująca potrzebę wypowiedzenia się przeciw karze śmierci kobieta, załączony protest pośpieszy podpisać. Po arkusze, celem zbierania podpisów, zgłaszać się należy do podpisanych komitetu.

Komitet pracy oświatowej
im. Maryi Wysłouchowej we Lwowie“.

Dalej następuje dość długi i może zbyt patetycznie zredagowany protest, zrodzony przecież ze szlachetnych pobudek. Protesty tego rodzaju nie odnoszą skutków, lecz mają pewne znaczenie dla obudzenia drzemiącej opinii.

W żadnym zaś już razie protest taki nie zasługuje na przyjęcie, jakie go spotkało ze strony p. Digammy w Nrze 430 „Słowa Polskiego“. W artykule p. Digamma zarzuca Polkom z powodu podpisania protestu brak wyrobienia, nieświadomość tego, co się dzieje wkoło i sentymentalizm. Na te dzikie zarzuty słuszną i dzielną odprawę dała jedna z podpisanych na proteście, p. Marya Reutt w Nrze 261 „Kuryera Lwowskiego“. P. Reutt pisze: „Gdy Orłów wieszał na drodze bałtyckiej, gdy w Warszawie, Mińsku, Sewastopolu, Odessie, na całym Kaukazie wznosiły się szubienice i nie dla bandytów, jak pozwala sobie Pan przypuszczać, lecz dla obrońców wolności, wtedy to do jednego ze swych dzienników zaślepieni „sentymentalizmem“ Rosyanie nadesłali 17 tysięcy podpisów, żądając zniesienia kary śmierci (nie wymieniam nazwy dziennika, gdyż nie należę do tych, którzy dają informacye caratowi), a reakcyjne pisma rosyjskie, jak „Nowoje Wremia“ i inne nie urągały jednak tym kobietom Rosyankom, które protestowały przeciw karze śmierci“. Tyle p. Reutt; nic do tego dodać nie potrzebujemy, ani nic ująć.

„Macierz“ i „Światło“. Od niedawna w Królestwie zawiązały się i zaczęły funkcyonować towarzystwa oświatowe o powyższych nazwach, zaznacza-

jąc nową erę, erę odrodzenia może w duchowem życiu naszego narodu. Niedawno w „Nowej Gazecie“ ogłosił p. Edward Chwalewik dane statystyczne, oparte na spisie ludności z 1897 r., z których wynika, że w Królestwie na 1000 osób mamy 695 analfabetów, umiejących czytać i pisać — 291, a t. zw. wykształconych, t. j. posiadających wiedzę choć cokolwiek przekraczającą zakres 2-klasowej szkoły ludowej — zaledwie 14! Szczególnie smutne cyfry pod tym względem dają nam wsie, miasta zaś o półtora raza lepiej się przedstawiają: w mieście mamy na 1000 osób 558 analfabetów, umiejących czytać i pisać — 398, a wykształconych 44. Jeżeli weźmiemy jeszcze cyfry, dotyczące mężczyzn i kobiet, to zobaczymy, że te ostatnie pod względem oświaty stoją o 25% niżej. W 1862 r. mieliśmy analfabetów 799 na 1000, dziś o sto mniej i to po 44 latach! Jeżeli w tem samem tempie będzie szła nasza praca oświatowa, to po 300 latach zaledwie, w XXIII wieku będziemy mogli powiedzieć, że niema u nas analfabetów! Ładna perspektywa! Miejmy jednak nadzieję, że chwila ta zostanie przyśpieszona dzięki wspomnianym dwóm instytucyom, które powstały w chwilach tak ciężkich, wśród kul i zgrzytu zamykanych cel więziennych. Macierz Szkolna otworzyła mnóstwo szkół i gimnazyów i to nietylko w Warszawie i w miastach większych, lecz zorganizowała koła w zapadłych kątach prowincyi, które również otwierają szkoły i kursa dla analfabetów. Ostatnim czynem „Macierzy“ jest zorganizowanie od 1 paźdz. b. r. Uniwersytetu ludowego w Warszawie z intencyą rozszerzenia go i na prowincyę. Instytucyi tej z całego serca należy przyklasnąć i życzyć rozwoju a również i tego, by w przyszłości nie zasłużyła na poważne zarzuty, jakie jej od kolebki towarzyszą. Zarzucają bowiem „Macierzy“ — i zdaje się słusznie — że pielęgnuje ducha partyjności, że jest w rękach narodowej demokracyi, no, a to paszport nie z najlepszych! Wobec tego ludzie nie chcący nadawać oświacie etykiety narodowo-demokratycznej, partyjnej — stwarzają instytucyę oświatową, nie współzawodniczącą z „Macierzą“, lecz niezależną od niej. Jedno z najpoważniejszych jest świeżo zorganizowane towarzystwo oświatowe „Światło“ w Lublinie. Oto, co czytamy o celach tej instytucyi: „Z chwilą otwarcia „Światła“, będą zorganizowane prawie w każdem kole 4 najważniejsze wydziały. Wydziały te to: szkoły ludowe i domowe, nauka czytania i pisania dla dzieci, dalej kursa dla dorosłych analfabetów, nakoniec zaś uniwersytety ludowe i biblioteki.“ A dalej czytamy: „Każdy członek „Światła“ powinien w sprawach kulturalnych wyrzec się względów politycznych, partyjnych lub społecznych, a starać się tylko o przysporzenie narodowi polskiemu nauki i oświaty“. Na razie działalność „Światła“, nie posiadającego takich zasobów materyalnych jak „Macierz“, pozostanie w cieniu, lecz zasada bezpartyjności zapewne da mu z czasem przewagę i powagę, potrzebną dla instytucyi oświatowej.

Wolny Uniwersytet w Warszawie. Jeszcze o jednej ważnej instytucyi, założonej w ostatnich czasach w Warszawie, należy poinformować czytelników „Nowego Słowa“. Rządowy Uniwersytet Warszawski nie istnieje obecnie, i kto wie, czy wogóle istnieć będzie. Większa część młodzieży, która kształciła się w tym uniwersytecie, rozproszyła się po świecie, jedni pojechali za granicę, inni do głębi Rosyi, inni jeszcze pozajmowali różne posady. Pozostała garść oraz szersza publiczność, którą dziś ogarnął zapał do wiedzy, do kształcenia się i odnalezienia rozwiązania mnóstwa zagadnień, które teraz życie przed nieprzygotowanymi postawiło — wszyscy ci nie mieli skąd czerpać tej wiedzy. „Macierz szkolna“ i „Światło, o których piszemy, dają wiedzę bardzo spo-

pularyzowaną, a inteligencya pragnie poważniejszych studyów. Tej naglącej potrzebie stara się zadosyć uczynić nowo założony i przez najwybitniejszych uczonych naszych prowadzony Wolny Uniwersytet w Warszawie. Z początku zasoby i środki, któremi instytucya rozporządza, są skromne, lecz sądzić należy, że rozwiną się one wkrótce i będziemy mogli poszczycić się tem, co ma np. Bruksela pod postacią „Université Libre". Obecnie wykłady odbywają się w gmachu Muzeum przemysłu i rolnictwa, które dało instytucyi do rozporządzenia i swe zbiory, gabinety etc. Obecnie Uniwersytet ten liczy około 1.200 słuchaczy, a przeważną część tej liczby stanowią kobiety. Z profesorów należy wymienić tak znane, dające rękojmię prawdziwej wiedzy nazwiska, jak: prof. Korzon, Werycho, Krzywicki, Mahrburg, Tur, Sokolnicki, Dunin i t. d. Największe powodzenie obecnie mają wykłady p. Mahrburga z psychologii i logiki, oraz p. Krzywickiego z dziejów cywilizacyi. Może uda się zorganizować i wydział lekarski, i inne.

„Przełom", dziennik, który zaczął wychodzić w Warszawie od dn. 1 października jako organ świeżo zorganizowanej Polskiej Partyi Postępowej, ogłosił w 1 nrze program tejże partyi, w którym znajdujemy szczerze i jasno postawione dążenie do zupełnego równouprawnienia kobiety. Oto odnośne wyjątki:

1. Zapewnienie swobód obywatelskich wszystkim mieszkańcom, bez różnicy płci, pochodzenia i wyznania, a w szczególności równouprawnienie wszystkich narodowości i wyznań, wprowadzenie zupełnej wolności słowa, stowarzyszeń, związków oraz nietykalności osoby i mieszkania.

2. Autonomia Królestwa Polskiego, której podstawy wewnętrzne uchwali Sejm w Warszawie, zwołany zapomocą głosowania powszechnego, równego, bezpośredniego, tajnego i bez różnicy płci.

Autonomia ta z własnym Sejmem, wybieranym na podstawie głosowania powszechnego, wraz z własnemi Komisyami rządowemi, jako organami administracyi, opierać się winna na szerokim samorządzie ziemskim, miejskim i gminnym, którego przedstawicielstwo powołane będzie drogą powszechnego głosowania, w ten sam sposób, co i reprezentacya sejmowa.

b) zrównanie kobiety pod względem prawno-cywilnym z mężczyzną;

„Przełom" wypowiada swoje szczerze radykalne przekonania, otwarcie i śmiało, opierając je na zasadzie sprawiedliwości, ukochaniu swego narodu i dążeniu do postępu; przyczyni się zapewne do wzmocnienia wśród inteligencyi szeregów opozycyjnych w walce z przemocą, samowolą i zbrodniczością reakcyi.

Zjednoczone Koło Ziemianek jest to nazwa towarzystwa kobiet, które przed paroma laty zawiązało się w Królestwie Polskiem. Zjednoczone Koło Ziemianek ma swój własny organ, wychodzący w Warszawie p. t. „Świat Kobiecy", który ilustruje działalność towarzystwa. Działalność ta dość ożywiona i warto się z nią zapoznać, ponieważ przedstawia obudzenie się do pracy społecznej sfery kobiet, które z salonów, dotychczas nie wychodziły poza kurniki.

Prowincyonalne kółka stanowią razem Zjednoczone Koło — organizacyę centralną. Z ostatnich a najważniejszych czynów Z. K. Z. zanotować trzeba: założenie szkoły „Królowej Jadwigi" w Mirosławicach oraz założenie Kasy zapomóg dla służby folwarcznej".

Szkoła Królowej Jadwigi została otworzona w d. 15 października r. b. w folwarczku w Mirosławicach, w ziemi Kutszowskiej gub. warszawskiej specyalnie na ten cel zakupionym. Jest to szkoła dla dziewcząt wiejskich. W szkole

tej dziewczęta mają otrzymywać elementarne wykształcenie ogólne a przytem będzie celem tej szkoły przygotować je do życia praktycznego, kulturalnego aby mogły być pionierkami cywilizacyi w swem otoczeniu domowem. Więc nauka gospodarstwa domowego, hygiena, ogrodnictwo, koszykarstwo, pszczelnictwo i t. d.

Jednego należy się tylko obawiać: by szkoła tak pożądana nie dostała się w ręce klerykalne i nie stała się rozsadnikiem dewocyi i serwilizmu.

Kółko ziemianek sandomierskich jeszcze w lipcu 1905 r. założyło „Kasę zapomóg dla służby folwarcznej“ i cyfry sprawozdania z pierwszego roku istnienia dowodzą, że Kasa może istnieć i rozwijać się. Na razie Kasa wzięła sobie za zadanie 1. poniesienie części kosztów pogrzebu w razie wypadku śmierci i 2. Asekuracyę inwentarza (krów). Z minimalnych rocznych składek (56 kop. na cel pierwszy i 65 kop. rocznie na drugi) wydaje się zapomogi: $^{2}/_{3}$ kosztów pogrzebu i 40 rs. za padłą krową. Instytucya ogromnie potrzebna w stosunkach życiowych ludu naszego.

Projekt samorządu w Królestwie. Dzienniki w ostatnich czasach doniosły, że warszawski generał gubernator Skałłon wypracował projekt miejskiego i gminnego samorządu i projekt swój posłał do rozpatrzenia do Peterst burga. Nad projektem mają się podobno rozpocząć niedługo szczegułowe obrady. Dodać należy, że według tego projektu również kobiety mają otrzymać prawa wyborcze do rządów miejskich i gminnych.

O prawo głosowania dla kobiet. Angielski minister skarbu, Asquisth, przyjął deputacyę kobiet, która wręczyła prośbę o przyznanie prawa głosowania dla kobiet. Asquisth tłómaczył się, że dlatego zwalczał sprawę przyznania praw kobietom, albowiem nie wiedział, czy większość kobiet tego żąda.

Z BIEŻĄCEJ LITERATURY PERYODYCZNEJ.

Szczególny to objaw, że gdziekolwiek dziś w Europie rozwój dziejowy wyrzuca kwestyę praw wyborczych kobiety z obrębu platoniczno-abstrakcyjnych dyskusyi na teren konkretnego ruchu społecznego, tam prawie wszędzie przywódcy partyi socyalno-demokratycznej, dotąd — w teoryi — podającej się za najpewniejszą ostoję idei równouprawnienia kobiety, od tej chwili — w praktyce — ślą tę ideę w odstawkę, wysuwając na usprawiedliwienie bądź formułkę klasowych interesów proletaryatu (rozumianych jednak zbyt często jako interesy mężczyzny), bądź nawet zaczerpnięty z arsenału reakcyi argument, iż kobieta dzisiejsza nie dojrzała jeszcze do pełni praw politycznych *). Tak dzieje się za dni naszych w Belgii, Holandyi, Szwecyi, Austryi. (Nie należą tu: Anglia, Finlandya i Norwegia, gdzie kobieta d a w n o już wszczęła p r a k t y c z n ą walkę o prawa polityczne, gdzie je dziś osiągnęła już, lub wkrótce osiągnie). Aby i w Niemczech nie inaczej się stało, gdy tam wkrótce może bieg wypadków wezwie proletaryat do walki o zdobycie sejmowych praw wyborczych lub o zachowanie dotychczasowych parlamentarnych, — oto pobożne życzenie niemieckiego posła J. B r u h n s a, wyrażone i perswazyami poparte w 9 (wrześniowym) nrze „S o z i a l i s t i s c h e M o n a t s h e f t e“, w artykułach „P r a w o g ł o s o w a n i a k o-

*) W tym duchu wyraził się np. w roku ubiegłym holenderski soc.-dem. poseł Troelstra wobec deputacyi kobiet.

biety, a socyalna demokracya". Lawirując między „zasadniczą" aprobatą równouprawnienia politycznego kobiety, a względami „praktycznej polityki", argumentuje B. między innemi w tym guście: „o ile przeciętna kobieta dzisiejsza głosowałaby socyalistycznie, głosowałaby tak tylko z uległości wobec podobnie głosującego męża, o ile zaś która ma naturę lepszą, samodzielniejszą, głosować będzie w tym wypadku na przekór woli męża, a więc antysocyalistycznie. Ergo i t. d." Ażaliż nie zdumiewająca logika? Reszty dopełniają pochwały dla „dojrzałości politycznej" tych belgijskich i austryackich kobiet zorganizowanych, które zrezygnowały z brużdżenia partyjnej akcyi wyborczej własnymi kobiecymi postulatami, i apel do towarzyszek niemieckich, aby w danej chwili wzór sobie z tamtych wziąć umiały *).

W tym samym numerze zastanawia się P. Kampffmeyer w art. p. n. „Prostytucya a wychowanie ludu" nad kwestyą, czy i o ile odpowiednio zorganizowane socyalno-pedagogiczne instytucye mogłyby współdziałać w zwalczaniu prostytucyi. Dzisiejsze „przytuliska" dla „upadłych" kobiet, zakłady poprawcze dla zaniedbanej moralnie dziatwy i t. p. żadnych trwałych owoców w tym kierunku nie przynoszą. Poza szablonem religijnych formułek nie dają „ratowanym" przez się osobnikom prawdziwie moralnego oparcia, a przymuszając je do monotonnej, zabijającej umysł i zwykle z grubym wyzyskiem połączonej pracy fizycznej, krzepią w nich raczej tajoną niechęć do pracy, zamiast miłość i ochotę do niej krzesać. Autor przekonywująco to wywodzi, domagając się — w przeciwieństwie do owej anemicznej filantropii — szerokiego oddziaływania społeczno-pedagogicznych czynników, w kierunku ochrony dziatwy płci żeńskiej, zaniedbanej w domu wychowawczo, przed moralnem zdziczeniem i tegoż dalszem następstwem — sprzedażą ciała. W tym duchu domaga się K. dla szkoły publicznej prawa wkraczania głęboko w sferę rodzicielskich praw i działania tam wszędzie, gdzie warunki rodzinne podług orzeczenia specyalnych ciał pedagogicznych, nie mogą dziewczęcia uchronić przed moralną deprawacyą lub wprost je popychają na drogę rozpusty.

Tyle autor. Żeby on jednak poza tem choćby słówkiem wspomniał także o konieczności społeczno-pedagogicznego oddziaływania na młodzież męską, w kierunku chronienia jej przed moralnem zdziczeniem, więc tu przed prostytucyą czynną, przed prędszem czy późniejszem wstąpieniem w szeregi prostytuentów. Nie. Popyt mężczyzn na żywy towar, warunkujący istnienie prostytucyi co najmniej w tej samej mierze, jak podaż ze strony prostytuujących się kobiet, dla autora jakoby nie istniał. A przecież choćby fakt, że i nieprzeliczone roje mężczyzn pracujących, inteligentów i robotników, korzystają z prostytucyi równie dobrze, jak mężczyźni z klas posiadających, powinien był K. pouczyć, iż gdy mowa „o prostytucyi i wychowaniu ludu", zadanie gruntownego przeobrażenia wkorzenionych dziś głęboko w pychę

*) Zaznaczyć trzeba, że w przeciwieństwie do takiego stanowiska oświadczył się niedawno Kautsky w „Leipziger Volkszeitung" za bezwarunkowem stawianiem postulatu równouprawnienia kobiety już w obrębie teraźniejszych walk politycznych, choćby i pod grozą ewentualnych niepowodzeń praktycznych partyi. Bruhns polemizuje też z Kautskym. Za równouprawnieniem oświadczył się także Bebel na Zjeździe kobiet socyalistycznych w Manheim, który uchwalił rezolucyę, zdążającą do włączenia już dziś politycznego równouprawnienia kobiet do programu polityki bieżącej. W Galicyi przywódca P. P. S. D., poseł Daszyński, był pierwszym posłem polskim, który postawił wniosek o przyznanie kobietom równych praw wyborczych, wprawdzie nie do parlamentu i nie do Sejmu, ale do krakowskiej Rady miejskiej.

mężczyzny barbarzyńskich, samczo-egoistycznych poglądów na kobietę, winno być wytknięte wychowaniu owemu co najmniej z równą mocą, jak zadanie ochrony dziatwy żeńskiej przed prostytucyą b i e r n ą.

W październiku zbierze się w Norymberdze VIII Walne zgromadzenie „Z w i ą z k u n i e m i e c k i c h t o w a r z y s t w k o b i e c y c h“ *), przedstawiającego umiarkowane i wyłącznie mieszczańskie skrzydło niemieckiego ruchu kobiecego. Na porządku dziennym w pierwszym rzędzie sprawy organizacyjne i obiór nowej przewodniczącej, wobec zapowiedzianej rezygnacyi dotychczasowej, zasłużonej Maryi Stritt. Sprawom tym poświęca kilka roztropnych uwag Dr. E l l a M e n s c h w nrze 19 (październikowym) „F r a u e n - R u n d s c h a u“ przestrzegając „Związek“ przed biurokratycznemi dążeniami. Do tegoż „Związku“ zwraca się w tym samym numerze dr. M a r y a R a s c h k e z wnioskami w sprawie reformy prawa karnego, nawiązując do projektów, wypracowanych w tym kierunku przez Zjazd niemieckich prawników z września b. r. Tenże numer zawiera krytykę seksualno-reformistycznych projektów pruskiego apostoła poligamii, prof. Chrystyana Ehrenfelda, pióra Alicyi Wengraf. (Streścimy po ukazaniu się dokończenia). Piszący pod pseudonimem K a r o l a W a l l b r e c h t a autor kontynuuje swe pouczenia prawnicze dla kobiety, ujęte w formę wysoce niesmacznych listów „D o s z w a g r o w e j“, tchnących nawskróś burżuazyjnym sposobem myślenia. „R o m a n t y k ę w n o w o c z e s n e m ż y d o s t w i e“ omawia przychylnie dr. E l l a M e n s c h. M a r y a H e l l d o r f f rozpatruje pokrótce techniczne zawody, otwierające się dziś dla kobiety.

Przyczynkiem do krytyki dzisiejszych rozwiozłych i haniebnych zwyczajów ślubnych i poślubnych, które bardzo źle odbijać się zwykły na zdrowiu potomstwa, jest artykuł dra H. P u d o r a p. t. „Ż y c i e s e k s u a l n e a p o t o m s t w o“ w 6 (wrześniowym) zeszycie „P o l i t i s c h - a n t h r o p o l o g i s c h e R e v u e“. Dowiadujemy się tam, że w przeciwieństwie do naszych, obrzędy weselne pierwotnych ludów aryjskich nacechowane były czystością obyczajów i zmierzały wyraźnie do prewentywnej zdrowotnej ochrony przyszłego potomstwa. U wielu ludów indo-europejskich małżonkowie wstrzymywali się po ślubie przez 3 doby („nocy Tobiaszowe“) od rozkoszy miłosnych i od zbytku w jadle i napoju. U starożytnych Germanów kładł małżonek, podług podania, w noc poślubną nagi miecz między siebie i poślubioną i „oboje spali obok siebie, niby brat i siostra“. Wszystko dla opanowania zmysłów i oczyszczenia krwi po zwykłych nadużyciach weselnych. A u nas — w „nocy poślubnej“ realizuje się repertuar brutalnej, wyrafinowanej zmysłowości, łechcący już z góry fantazyę „pana młodego“, który w dodatku oszołomia się wprzód dla dodania sobie „animuszu“ sowicie trunkami. Dalszym ciągiem tego repertuaru — orgie „miodowych miesięcy“, a rezultatem — dziecko, obarczone jeżeli nie zadatkiem chorób dziedzicznych, to przynajmniej choroby angielskiej, charłactwa, idyotyzmu i t. p. „Zamiast tego“, powiada P., „należałoby oblubieńcom do tego użyć owych pierwszych dni podług staro-aryjskiego obyczaju, by żądzę oczyścić i uspokoić, fantazyę zapłodnić, duszę nasycić wspaniałymi obrazami przyrody i dzieł sztuki, zbliżyć się duchowo do siebie wzajem. Dopiero później, nie pod wpływem podniecającego nastroju małżeńskiej alkowy — ale „u źródła“ przedwiecznego piękna: przyrody twórczej, spłodzić ludzką istotę, którąby nie ilościowo tylko, w brutalnej liczbie, posunęła naprzód ród ludzki, lecz którąby rasę ludzką jakościowo

*) W międzyczasie zjazd już się odbył. Zreferujemy później.

ulepszyła i sama znów dała nadzieję dalszego uszlachetnienia gatunku człowieka.

Jedną z najpoważniejszych społecznych spraw porusza „Vorwärts“ — mianowicie kwestyę zaopatrzenia ubogich kobiet brzemiennych, tak niezmiernie doniosłego znaczenia nie tylko dla kobiet, ale dla całego ludzkiego społeczeństwa. Prof. Mayet omawia w pracy p. t. „Podstawa i rozwój społecznego ubezpieczenia“ ubezpieczenie macierzyństwa. Oprócz obowiązkowego zabezpieczenia w kasach chorych, sześciotygodniowej zapomogi przed i tyleż po rozwiązaniu, do wysokości przeciętnego zarobku oraz bezpłatnej opieki akuszerki i porady lekarskiej, żąda Mayet zapewnienia premii karmicielkom, a to 25 marek po sześciu miesiącach karmienia i drugie 25 marek, jeżeli dziecko było karmione piersią matki do roku. Mayet uzasadnia te swoje żądania w „Czasopiśmie dla medycyny społecznej“. Stwierdza on mianowicie na setkach przykładów, że dzieci matek, które najmniej na kilka miesięcy przed porodem uwolniły się od zawodowej pracy, ważyły znacznie więcej, niż noworodki matek pracujących do samego rozwiązania.

Ciekawe są przytoczone przez Mayeta obliczenia, które zwykle bywają taranem rozbijającym wszelkie w tym kierunku dobre chęci i dążenia. Oblicza on, że przy ubezpieczeniu całej ludności robotniczej w przemyśle, rzemiośle, rolnictwie i chałupnictwie, na 1,425.000 urodzin rocznie, trzeba byłoby wypłacić zapomogi za 17,107.200 tygodni w kwocie 95.800.000 marek, do czego należałoby jeszcze doliczyć zapłatę akuszerek, 10 marek każdorazowo, 14,300.000 marek. Premie za karmienie piersią, tak niezmiernie ważne dla siły i zdrowia niemowląt, oblicza Mayet na 25,000.000 rocznie.

W Berlinie trzy czwarte niemowląt karmi się sztucznie. Śmiertelność dzieci, karmionych piersią, jest pięć do dziesięciu razy mniejsza, niż odżywianych sztucznie. Również chorobliwość dzieci, nie odżywianych mlekiem matki, jest w tym samym stosunku ogromna — co udowadniają wykazy statystyczne. Mayet zapewnia i udowadnia, że karmienie niemowląt przez matki zmniejszy śmiertelność tychże o 80% — ponadto zyska się ogromną oszczędność na kosztach leczenia w późniejszym wieku. Liczy również na ogromny przyrost sprawnych i fizycznie zdrowych ludzi. Oczywiście męscy członkowie kas chorych powinni być również obowiązani do opłacania ubezpieczenia na kasy macierzyńskie. Obliczając przeciętny dochód roczny na 700 marek — wyniósłby fundusz ubezpieczony przez 20.000 milionów członków kas chorych, około 14 miliardów. Jeżeli zapomogi macierzyńskie wyniosą około 135,000.000 — stanowić to będzie w przybliżeniu 1%, co nie będzie wcale niemożliwem do osiągnięcia — o ile ważność tej sprawy zostanie powszechnie uznaną.

DO CZYTELNIKOW!

Ze względu na uregulowanie nakładu, koniecznem jest rychłe przesłanie przedpłaty, o czem przypominamy naszym Prenumeratorom.

Osoby, które nie zwrócą przesłanych numerów, zapiszemy na listę prenumeratorów. ***Administracya.***

SPÓR O POMNIK*).

„Fikcyjny ustawodawca mówi: „Czcigodni Koledzy! Wypracowanie swoje poświęcam nietylko wam tu obecnym i wszystkim współobywatelom, ale przedewszystkiem cieniom tych wszystkich, którzy w zawartych już na zawsze — na zawsze! – źrenicach unieśli z sobą do grobu obraz naszego rynku z przed roku 1898, a których spojrzenia dziś jeszcze rozpoznajemy na murach Sukiennic. Im to poświęcam dlatego, że miłość moja ku nim za posiadanie tego niezmąconego obrazu jest większa i gorętsza. Zaczynam zaś tak niezwykle taką dedykacyą, że się w niej mieści punkt wyjścia wszystkich wywodów, które wam zamierzam przedstawić. Bo pytanie przed nami takie: czy mamy i nadal wrażliwość współobywateli i ziomków naszych narażać na niebezpieczeństwa — a mamy czuwać nad ich bezpieczeństwem — więc wydawać na łup przypadkowości, czy też mamy, jak to czuję, że jest naszem powołaniem, czuwać nad wrażeniami obywateli oraz ich kierunkiem. Już jedno pokolenie podrasta — a do niego i my jeszcze właściwie należymy — które, nie otrzymawszy nowego, a przecież niezmienionego obrazu, zaczyna odstawać od swych przodków obrazem zmąconym. Bo ten obraz jest zmącony. W tem też tkwi niebezpieczeństwo wszelkiego pozornego nowatorstwa. Proszę mnie dobrze zrozumieć: wiem, że się nic na świecie nie da ustalić, bo wszystko podlega jednym i tym samym zmiennym losom i prawom. Ale iść można naprzód, o ile czyni się krok prawdziwie nowy. Usłyszycie zdanie estetów, że w gotyckim przeważnie rynku nie może stanąć pomnik nowoczesny. Wyznaję, że nie rozumiem takiego argumentu. Jest to właśnie argument ludzi, którzy zajęci szczegółami, zapominają o całości i o rzeczy, o której mówią. Jest to argument ludzi, którzy się boją Nieznanego. Argument archeologów, nie argument artystów. Wystarczy wejść do kościoła Franciszkanów, żeby się przekonać, jak sztuka XIX-wieczna – bo któryż malarz cechowy XIII i XIV w. zdobyłby się na takie poczucie przyrody, na taką wegetacyę, którą podziwiamy na witrażach Wyspiańskiego — jest ta sztuka nowa i śmiała, powiadam, wcale się z gotykiem nie kłóci. Jest to wiek XIX, a wszyscy czujemy, że tu nową sztuką żyje i jest wiek XIII! Oto więc nie idzie wcale. Pytanie przedewszystkiem, czy rynek zniesie jakikolwiek dodatek, gotycki czy niegotycki, to obojętna. Musimy zważyć, że przez dodanie do rynku bądź monumentu, bądź innej budowy, wchodzimy jakby natrętnie w konstrukcyę w sobie zamkniętą, bo samo położenie Sukiennic tę konstrukcyę stwarza. Więc to byłby błąd, na którego popełnienie nie zgodziłby się z nijakich względów żaden taktowny artysta. Powiadam: ten dodatek konstrukcyi rynku nie zmieni, ani nie zeszpeci, to niemożliwe, ale zniszczy i zabije inny pierwiastek piękna, który się kryje już może nie tyle w samej konstrukcyi, w samem monumentalnem pięknie, ile w tem, co nazywam fizyonomią rynku. Fizyonomia ta nie jest już dziełem chwili, stwarza ją czas i stwarzają ją spojrzenia wszystkich pokoleń, które tu były przed nami. Zakątki, stworzone sztuką —

*) „Spór o pomnik". *St. Lack.* Uwagi o sztuce monumentalnej. Kraków 1906, G. Gebethner i Spółka. Zamiast recenzyi, zamieszczamy wyjątek z świeżo wydanej pracy St. Lacka – a którą przeczytać powinien każdy (we własnym interesie), miłujący kulturę, sztukę i tradycyę narodową. Przytoczony ustęp objaśni najlepiej, ile uważny i myślący czytelnik może dowiedzieć się o sprawie blizko go obchodzącej a mało znanej, jeżeli mu ją artysta-krytyk we właściwym świetle przedstawi.

bo oczywiście nie mówię o konserwowaniu starości dla starości, starości pozbawionej artyzmu – zachowują na sobie charakter i piętno czasów, w których powstały. Gdy tysiące rzeczy prowizorycznych przemija i ginie, one jedne są żywe. W Krakowie, jeszcze nie tak bardzo dawno, można było przenieść się w minione wieki przez przejście z jednej ulicy w drugą. Obecnie rynek najwięcej tych cech na sobie zachował. Otóż nic właśnie łatwiejszego, jak zniszczyć to Piękno niemateryalne, utkane z atmosfery i z naszej wrażliwości, ukształconej przez kilka wieków. Wobec takich całości znikają wszelkie pytania np. takie: „Bardzo dobrze, ale w takim razie nigdy nic nie wolno zmieniać". Słusznie! Tak sformułowany zarzut jest już odpowiedzią: nie wolno. Ale to nie znaczy: nie wolno nic robić. Toby było zbyt wygodne zadanie: zadanie stróżowania. Nie wolno zmieniać. Wolno i trzeba dodawać, bo na tem polega praca prawdziwa, nie na usuwaniu rzeczy dawnych, między innemi i wrażeń; lecz na budowaniu rzeczy nowych, wynikających z potrzeb naszych własnych i obecnych. Nie dlatego czynimy coś dzisiaj, że nie uczyniliśmy wczoraj, lecz dlatego, że musimy potrzeby nasze dzisiejsze zaspokoić. Mam to przekonanie, że pomnik prawdziwie monumentalny, ustawiony na stosownem miejscu w rynku, nie wchodziłby w linie konstrukcyi rynku — ale musiałby to być pomnik, naturalny owoc tego rynku — więc np. nie Mickiewicz, nie Kościuszko, ale, powiedzmy, Kazimierz W. lub Kopernik. Bo tylko takiego Kazimierza W. lub Kopernika można wydobyć z tej atmosfery rynku i to z pomocą artyzmu dzisiejszej epoki. Jesteśmy powołani do czuwania nad wrażeniami współobywateli, tak samo jak mamy czuwać nad wychowaniem naszej młodzieży. Stajemy więc przed pytaniem: czy możemy na się wziąć odpowiedzialność za wrażenia, które będą odbierali obywatele po wystawieniu pomnika Kościuszki na rynku? Nie idzie nam tu oczywiście o usprawiedliwienie się przed potomnością, byłby to wzgląd małostkowy. Idzie nam o artystyczne rozwiązanie zagadnienia artystycznego. Zadanie nasze tem trudniejsze, że materyał, z którym mamy do czynienia, jest tak wiotki, tak nieuchwytny. Nic łatwiejszego, jak wyjść w takich sprawach poza granice właściwe. Nie jesteśmy artystami praktycznymi, a powierzono nam rozwiązanie zagadnienia, które rozwiązać może jedynie artysta praktyczny. Wyobraźnią możemy ustawić w stosownem miejscu pomnik Kazimierza W. lub Kopernika, ale jeden artysta z swoją niezachwianą wiarą w Nieznane może wziąć na się odpowiedzialność za życie tak wątłe i tak nawskróś intelektulne. My tej wiary mieć nie możemy, ale już wyobraźnia nam mówi, że pomnik Kościuszki w rynku jest błędem. Gdy więc jedyny wypadek, w którymby wolno pozwolić na taki dodatek harmonijny, zachodzi wówczas, kiedy pojawia się artysta prawdziwie natchniony i dzieło prawdziwie nowe w duchu powyżej określonym, trzeba i nadal utrzymać obywateli w zakresie tych wrażeń, które odbierali i oni sami oraz ich przodkowie, nie zamykając im drogi do twórczości. Niechaj zajdzie ów szczęśliwy wypadek, a tuszymy, że nie odepchną nierozsądną dłonią a ślepą, Nieznanego, że go odczują i postąpią wedle potrzeb i wołania swego czasu".

* * *

„Idzie nam bowiem o to, żeby nie mówić o jakimś pomniku wogóle, lecz o t y m pomniku, oraz o to, żeby sprawę zrozumieć i ocenić zgodnie z poziomem i świadomością epoki. Otóż zdawałoby się, że ci, którzy się tą sprawą zajmują, już wiedzą, gdzie ma stanąć pomnik, a że mają jedynie orzec, czy

pomnik istotnie jest tak wykonany, aby módz na wybranem miejscu stanąć. Ale tak nie jest. Nikt nie zadał pytania: gdzie powstał pomnik? Jak wyobrażał go sobie twórca; w związku z którem miejscem i otoczeniem tworzył go? Które miejsce podało mu ostateczną formę tego monumentu? Czy wogóle o tem myślał? Czego, jednem słowem, chciał artysta sam? Bo przecież, wierzymy, nie wykonał tu myśli komitetu lub rady miejskiej (to myśl zgoła inna), lecz myśl swoją własną, artystyczną".

* * *

„Dla rzeźbiarza więc, twórcy monumentu, istnieje jedna rzecz, z którą musi liczyć się koniecznie: otoczenie, atmosfera. I to niekoniecznie otoczenie w tem ograniczonem znaczeniu: rynek, plac, a raczej w tem szerszem znaczeniu: Kraków. Oto rzeźbiarz — jedyna osoba milcząca w tej dyskusyi — i jedynie rzeźbiarz mógłby dać odpowiedź, czy zdołałby wystawić w tem miejscu pomnik, któryby nie kłócił się z otoczeniem. Na tem, zdaje się nam, polega całe zagadnienie. Nie można bowiem kategorycznie twierdzić, że wszelki pomnik kłóciłby się z otoczeniem, zeszpeciłby rynek. Sprawa talentu, możności i natchnienia. Artysta, któryby wystawił taki pomnik zgodny z otoczeniem, rozwiązałby swem dziełem problemat, który nas powyżej zaniepokoił: nowe piękno może zmienić piękno dawne. Taki pomnik właśnieby tego piękna dawnego nie zmieniał. Piękno nowe przyłączyłoby się do piękna dawnego w sposób naturalny". *St. Lack.*

Drukarnia Aleksandra Rippera w Krakowie, Zielona 7.

Wydawczyni i Redaktorka: Marya Turzyma. Drukarnia Al. Rippera w Krakowie.